

George Orwell: Środki zapobiegawcze w literaturze

Nie trzeba żyć w totalistycznym kraju, aby zarazić się totalizmem. Sama już przewaga pewnych idei szerzy rodzaj jadu, uniemożliwiającego traktowanie rozlicznych tematów w literaturze. Gdzie tylko pojawi się narzucona prawowierność (a nawet, jak to się zdarza często, dwie prawowierności) ustaje piśmiennictwo na wysokim poziomie – pisał w 1946 r. George Orwell w artykule, który przypominamy w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Orwell. Adwokat rzeczywistości”.

Z okazji trzechsetnej rocznicy miltonowskiej rozprawy *Areopagitica* uczestniczyłem w poświęconym jej zebraniu PEN-Clubu. Rozprawa ta, jak wiadomo, pisana była w obronie wolności prasy. Słynne zdanie o grzechu „zabijania” książki wydrukowano na ulotkach, zapowiadających zebranie i zawczasu puszczonej w obieg.

Na estradzie było czterech mówców. Jeden z nich wygłosił przemówienie, mówiące co prawda o wolności prasy, ale – jedynie w odniesieniu do Indii; inny orzekł z innym orzekł z wahaniem, bardzo ogólnikowo, że wolność jest rzeczą dobrą; trzeci napadł na ustawodawstwa, skierowane przeciwko pornografii w literaturze; czwarty większą część przemówienia poświęcił obronie czystek rosyjskich. Jeśli idzie o przemówienia spośród audytorium, to niektóre nawracały do tematu pornografii i prawnych sposobów jej zwalczania, inne zaś – po prostu wychwalały Rosję Sowiecką. Okazało się, że

powszechnie poparto wolność w dziedzinie moralności, czyli swobodę szczerego roztrząsania zagadnień płciowych drukiem – ale o wolności politycznej wcale nie wspomniano. Wśród kilkuset uczestników zebrania, z których może połowa związana była bezpośrednio z zawodem pisarskim, nie znalazł się ani jeden, który by podniósł, że wolność prasy - jeżeli w ogóle posiada sens - oznacza swobodę krytyki i opozycji. Znamienne było, że żaden z mówców nie zacytował rozprawy, której to zebranie było poświęcone. Nie wspomniano również o różnych książkach „zabitych” podczas wojny w Anglii i Ameryce. W rezultacie zebranie to stało się demonstracją na cześć cenzury.[1]

Nie było w tym nic osobliwego. W naszych czasach idea wolności intelektualnej atakowana jest z dwóch stron. Z jednej przez jej wrogów teoretycznych – wielbicieli totalizmu, a z drugiej przez wrogów w bezpośredniej praktyce, jakimi są monopole i biurokracja. Każdy pisarz czy dziennikarz, pragnący zachować prawość, czuje się ubezwłasnowolniony bardziej przez prąd społeczny niż przez osobiste prześladowania. Czynniki działające przeciwko niemu to: skoncentrowanie prasy w ręku bogaczy, opanowanie radia i filmów przez monopole, niechęć publiczności do wydawania pieniędzy na książki, zmuszająca niemal każdego pisarza do częściowego zarobkowania na życie drogą pracy najemnej, następnie ingerencja czynników oficjalnych jak Ministerstwo Informacji i British Council, które pomagają pisarzom materialnie ale marnują ich czas i dyktują im poglądy, wreszcie nieustanna wojenna atmosfera ubiegłego dziesięciolecia, której demoralizujące skutki dały się we znaki każdemu.

W naszych czasach wszystko sprzysięga się aby zrobić z pisarza czy każdego artysty innego rodzaju, urzędnika, opracowującego zadane mu z góry tematy i nie wypowiadającego nigdy całej, przez siebie wyczuwanej prawdy. Walka z takim stanem rzeczy jest z góry skazana na niepowodzenie, gdyż żaden z wielkich organów opinii publicznej za nią się nie opowie. W przeszłości, w każdym razie poprzez wieki protestantyzmu, idea buntu mieszała się z pojęciem prawości umysłowej. Heretykiem – politycznym, moralnym, wyznaniowym czy estetycznym – był ten, kto nie dopuszczał do znieważania własnego sumienia. Ten pogląd streszcza się w słowach hymnu apostołów odrodzenia religijnego (*Revivalst Hymn*):

*Odważ się być Danielem
Odważ się stanąć sam;
Stój mocno przy swoich zamiarach,
I odważ się je głosić.*

Chcąc hymn ten dostosować do obecnych czasów wystarczyłoby dodać przeczenie na początku każdego wiersza, gdyż właściwością naszego wieku jest to, że buntujący się przeciwko panującemu łaadowi, przynajmniej najliczniejsi i najwybitniejsi spośród nich buntują się jednocześnie przeciwko idei prawości indywidualnej. „Odważyć się na osamotnienie” jest ideologicznie cechą kryminalną i w praktyce niebezpieczną. Niezależność pisarza i artysty podważają nieokreślone siły ekonomiczne, a równocześnie jest ona podminowana przez tych, którzy powinni by jej bronić. Chcę się tu zająć właśnie tą drugą sprawą.

*W naszych czasach wszystko
sprzysięga się aby zrobić z
pisarza czy każdego artysty
innego rodzaju, urzędnika,
opracowującego zadane mu z
góry tematy i nie
wypowiadającego nigdy całej,
przez siebie wyczuwanej
prawdy*

Wolność myśli i
prasy jest zwykle
zwalczana
argumentami,
którymi nie warto
zawracać sobie
głowy. Kto posiada
wprawę
przemawiania i
dyskusji odpiera je
łatwo. Nie chcę tu
zajmować się
znanym

dowodzeniem, że wolność jest złudzeniem, lub też twierdzeniem, że więcej jest wolności w krajach totalistycznych niż demokratycznych, ale o wiele bardziej przemyślanym oraz niebezpieczniejszym wnioskiem, że wolność jest niepożądana i że prawość umysłowa jest formą antyspołecznego egoizmu. Mimo że inne aspekty tej kwestii zazwyczaj wysuwają się na plan pierwszy, spór o wolność słowa i prasy jest w gruncie sporem o to, czy ta wolność jest pożądana lub czy, przeciwnie, należy kierować się kłamstwem. Głównie zaś chodzi o prawo informowania o współczesnych wypadkach w sposób rzetelny, lub co najmniej ze stopniem prawdomówności współmiernym z nieuctwem, uprzedzeniem i zakłamaniem na które, z konieczności, cierpi każdy z obserwatorów. Wysuwając to twierdzenie mógłbym być posądzony oto, że uważam szczerzy „reportaż” za jedynie ważny rodzaj piśmiennictwa. Postaram się później dowieść, iż podobne zagadnienie, w mniej lub więcej subtelnej formie, powstaje w każdej dziedzinie literatury, a

prawdopodobnie również i w innych dziedzinach sztuki. Na razie należy odsunąć na bok nonsensy, które z reguły rozmyślnie, utrudniają tę dyskusję.

Wrogowie wolności intelektualnej starają się zawsze przedstawić sprawę w świetle obrony dyscypliny przed indywidualizmem. Spór pomiędzy prawdą a fałszem jest w miarę możliwości usuwany na drugi plan. Mimo, że punkt ciężkości może ulec zmianie, zawsze piętnują jako zwykłego egoistę pisarza, który nie dopuszcza do zaprzędania swojej opinii. Oskarżają go albo o zasklepienie się w wieży z kości słoniowej, albo o popisywanie się własną osobowością, lub o przeciwstawianie się biegowi historii i usiłowanie korzystania z nieusprawiedliwionych przywilejów. Katolicy i komuniści idą tu ręką w rękę, zakładając, że przeciwnik nie może być równocześnie uczciwy i inteligentny. I jedni i drudzy dają do zrozumienia, że „prawda” już została objawiona, i że heretyk, nie będący zwykłym błaznem, jest w gruncie świadomy „prawdy”, a przeciwstawia się jej jedynie z pobudek egoistycznych.

W literaturze komunistycznej, napaść na wolność intelektualną zazwyczaj maskuje się wypowiedziami o „indywidualizmie małomieszczańskim”, o „złudzeniach liberalizmu XIX stulecia” itp., popartymi słowami lekceważenia w rodzaju „romantyczny” lub „sentymentalny”, na które trudno znaleźć odpowiedź, jako że nie posiadają określonego znaczenia. Tym sposobem dyskusja zostaje wymanewrowana na tory, oddalające od jej istotnej kwestii. Można przyjąć – jakby to zrobiło wielu świątłych ludzi – tezę komunistów, głoszącą, że prawdziwa wolność zaistnieje tylko w społeczeństwie bezklasowym i że każdy człowiek, pracujący nad ukształtowaniem się takiego społeczeństwa, przez to samo zbliża się do wolności. Lecz tkwi

w tym całkowicie nieuzasadniona sugestia, że tylko partia komunistyczna dąży do stworzenia bezklasowego społeczeństwa i że w Związku Sowieckim cel ten jest obecnie w stadium urzeczywistniania. O ile z tego pierwszego stwierdzenia wynika, że musimy uznać i drugie – wówczas nie ma chyba takiego zamachu na zdrowy rozum i zwykłą przyzwoitość, który by nie dał się usprawiedliwić.

*Wrogowie wolności
intelektualnej starają się
zawsze przedstawić sprawę w
świecie obrony dyscypliny
przed indywidualizmem*

Lecz tymczasem
sedno sprawy
zostało pominięte.
Wolność słowa
oznacza wolność
informowania o tym
co się widziało,
słyszało i wyczuło,

nie zaś przymus fabrykowania faktów i uczuć. Zwykłe tyrady, skierowane przeciwko „indyferentyzmowi”, „indywidualizmowi”, „romantyzmowi” itp. są wybiegami, dążącymi do narzucenia pojęcia, że paczenie historii jest słuszne i godne szacunku. Jeśli chciało się bronić wolności słowa piętnaście lat temu, musiano jej bronić przed konserwatystami, katolikami i – do pewnego stopnia – przed nieposiadającymi w Anglii większego znaczenia, faszystami. Dzisiaj należy jej bronić przed komunistami i ich sympatykami. Nie należy przesadzać bezpośredniego wpływu nielicznej angielskiej partii komunistycznej, lecz me wolno nie uznać trującego wpływu rosyjskiego mitu w angielskim życiu intelektualnym. Dzięki niemu bowiem znane fakty bywają zatajone i wykoślawione do tego stopnia, że należy wątpić, by ktoś mógł kiedykolwiek napisać prawdziwą historię naszych czasów.

Niech mi wolno będzie podać jeden przykład spośród setki innych, które można przytoczyć. Kiedy Niemcy się załamały ujawniono, że bardzo znaczna liczba Rosjan sowieckich – niewątpliwie przeważnie z pobudek apolitycznych – przeszła na stronę wroga i walczyła dla Niemców. Tak samo nieliczna – choć nie znikoma – część rosyjskich jeńców i przesiedleńców odmówiła powrotu do ZSRR, a przynajmniej niektórzy zostali repatriowani wbrew woli. Fakty te, znane licznym dziennikarzom, prawie że nie były wzmiankowane w prasie brytyjskiej, podczas gdy jednocześnie rusofilscy publicyści w Anglii w dalszym ciągu przekonywali, że skutkiem przeprowadzonych w Związku Sowieckim deportacji i przesiedleń było to że kraj ten „nie miał Quislingów”. Jakkolwiek zasłona kłamstw i mylnych informacji, wisząca nad takimi sprawami jak: głód na Ukrainie, wojna domowa w Hiszpanii, polityka rosyjska w Polsce itp., nie wypływa całkowicie ze świadomej nieuczciwości, to jednak każdy pisarz czy dziennikarz, odnoszący się z sympatią do Związku Sowieckiego – to znaczy z rodzajem sympatii, której życzą sobie Rosjanie – zmuszony jest godzić się na rozmyślne fałszowanie ważnych spraw.

Mam przed sobą zapewne bardzo rzadką broszurę pisaną przez Maksyma Litwinowa w 1918 r., w której daje on zarys świeżych wówczas wydarzeń rosyjskiej rewolucji. Nie wspomina o Stalinie, lecz wysoko chwali Trockiego, Zinowiewa, Kamieniewa i innych. Jakież może być ustosunkowanie się najbardziej nawet intelektualnie sumiennego komunisty, do takiej broszury? W najlepszym razie, obskuranckie orzeczenie, że lepiej zniszczyć tak niepożądany dokument. I gdyby z jakiegoś powodu zdecydowano się wydać przekreśloną wersję tejże broszury, oczerniając Trockiego, a uwzględniając osobę Stalina, żaden wierny swej partii komunista nie mógłby zaprotestować. W ostatnich latach stosowano niemal równie

ordynarne fałszerstwa. Uderzający jest przy tym już nie sam fakt, lecz okoliczność, że podobne wypadki – nawet wówczas kiedy się je ujawnia – nie wywołują reakcji ze strony ogółu inteligencji lewicowej. Argument głoszący, że ujawnienie prawdy nie jest rzeczą „właściwą”, lub, że może to być „wodą na czyjś młyn” uchodzi za druzgoczący, i mało ludzi przejmuje się widokiem kłamstw, ukazujących się w gazetach i w podręcznikach historii.

Kłamstwo jest integralną częścią totalizmu, jest czymś co by pozostało nawet wtedy, gdyby obozy koncentracyjne i tajna policja przestały być koniecznością

Zorganizowane kłamstwo, praktykowane przez państwa totalne, nie jest – jak często utrzymują – chwilowym posunięciem jak na przykład w czasie

wojny wprowadzenie w błąd przeciwnika. Kłamstwo jest integralną częścią totalizmu, jest czymś co by pozostało nawet wtedy, gdyby obozy koncentracyjne i tajna policja przestały być koniecznością. Wśród inteligentnych komunistów obiega podziemna legenda, że rząd rosyjski, mimo iż obecnie zmuszony jest do posługiwania się kłamliwą propagandą, pokazowymi procesami sądowymi itp. – w skrytości notuje prawdziwe fakty, które zamierza kiedyś opublikować. Myślę, że możemy być przekonani, że to nie jest zgodne z prawdą, gdyż podobne postępowanie odpowiadałoby umysłowości liberalnego historyka, wierzącego, że przeszłości nie można przeinaczyć i że dokładna znajomość historii jest rzeczą, której wartość nie ulega kwestii. Z totalitarnego punktu widzenia, historia jest przedmiotem, który należy tworzyć, urabiać, nie badać. Państwo totalne jest w rzeczywistości teokracją, i jej kasta rządząca musi posiadać aureolę nieomyślności. aby

móc się utrzymać. Ponieważ jednak naprawdę nikt nie jest nieomylny, często zachodzi potrzeba przefasonowania wypadków przeszłości w sposób wykazujący, że ten lub inny błąd nie został popełniony, lub, że ten lub inny imaginacyjny triumf miał istotnie miejsce. Tak samo, wszelka zasadnicza zmiana kierunku politycznego wymaga odpowiedniej zmiany doktryny i przewartościowania ocen wybitnych postaci historycznych.

Podobne rzeczy zdarzają się wszędzie, lecz bardziej niż gdzie indziej, prowadzą do bezpośredniego fałszowania w społeczeństwach, w których, w danym momencie, dozwolona jest tylko jedna opinia. W rzeczywistości totalizm wymaga ustawicznego przekształcania przeszłości, a na dłuższą metę musi żądać niewiary w samo istnienie obiektywnej prawdy. Zwolennicy totalizmu w Wielkiej Brytanii skłonni są zwykle do utrzymywania, że ponieważ absolutna prawda jest rzeczą niedoścignioną, grubsze kłamstwo w niczym nie jest gorsze od drobnego. Podkreślają, że wszystkie źródła historyczne są stronnicze i nieścisle, a równocześnie że nowoczesna nauka dowiodła, że to co się nam wydaje światem rzeczywistym jest złudzeniem. Zatem wiara w świadectwo czyichś zmysłów jest, po prostu pospolitym filisterstwem. Społeczeństwo totalistyczne, które trwałoby wiecznie, ustanowiłoby prawdopodobnie schizofreniczny system myślenia, w którym prawa zdrowego rozsądku, uznane za dobre w życiu codziennym i w pewnych naukach ścisłych, mogłyby być pomijane przez polityków, historyków i socjologów. Istnieje i teraz niezliczona liczba osób, które oburzałyby się na fałszowanie podręczników naukowych, lecz nie upatrywałyby nic zdrożnego w sfalszowaniu faktu historycznego. Totalizm wywiera największą presję na intelektualistów właśnie w tym punkcie, w którym literatura krzyżuje się z polityką. W chwili obecnej nauki ścisłe nie są

do tego stopnia zagrożone. Tym się częściowo tłumaczy fakt, że we wszystkich krajach, w których są rządy totalistyczne, łatwiej jest naukowcom niż pisarzom pogodzić się z ustrojem.

Chcąc przyznać tę sprawę we właściwej perspektywie, muszę powtórzyć to, co powiedziałem na początku tego essay'u, a mianowicie, że w Anglii bezpośredni wrogowie prawdomówności, a zatem i wolności myśli, to potentaci prasowi, magnaci filmowi i biurokraci, lecz że na dalszą metę najgroźniejszym objawem jest osłabienie pragnienia wolności wśród samych intelektualistów. Może wydawać się, że cały czas mówię tu o skutkach cenzury nie na literaturę jako całość, lecz jedynie na jeden jej dział: – dziennikarstwo polityczne. Przyznając, że Rosja Sowiecka stanowi rodzaj tabu w prasie brytyjskiej, że nie dopuszcza się do dyskusji na tematy o Polsce, hiszpańskiej wojnie domowej, pakcie niemiecko-rosyjskim itp., że jeżeli kto posiada informacje sprzeczne z ogólnie przyjętą prawowiernością powinien albo je przekreślić, albo zachować dla siebie; – przyznając to wszystko, dlaczego miałyby to oddziaływać na literaturę w szerszym zakresie? Czy każdy pisarz ma być politykiem i czy każda książka musi być z konieczności dziełem ściśle reportażowym? Czy indywidualny pisarz nie jest w stanie zachować wewnętrznej, wolności umysłu nawet pod najsurowszą dyktaturą i czy nie może przeistoczyć czy zamaskować swoich „nieprawowiernych” myśli w sposób, który uszedłby czujności naiwnych władz? A w ogóle, nawet jeżeliby sam autor był w zgodzie z panującą prawowiernością, dlaczego to miałyby krępować? Czyż literatura i każda inna sztuka nie ma największych możliwości rozkwitu w społeczeństwach, nieznanających poważnych konfliktów opinii i w których brak wyraźnej kontrowersji pomiędzy artystą a audytorium? Czyżby należało uznać że każdy pisarz jest buntownikiem lub nawet, że pisarz musi być wyjątkową osobistością?

*Istnieje i teraz niezliczona
liczba osób, które oburzałyby
się na fałszowanie
podręczników naukowych,
lecz nie upatrywałyby nic
zdrożnego w sfalszowaniu
faktu historycznego*

Ilekoć ktoś stara się
bronić wolności
intelektualnej
przeciwko
roszczeniom
totalizmu, spotyka
się z powyższymi
argumentami w tej
lub innej formie,
Podobne twierdzenia

opierają się na kompletnym niezrozumieniu czym jest literatura i jak – może raczej należałoby powiedzieć *dłaczego* – literatura powstaje. Ludzie ci uważają, że pisarz jest albo zwykłym dostarczycielem rozrywek, albo płatnym najemnikiem, gotowym przerzucać się z jednego kierunku propagandy na drugi z łatwością kataryniarza, zmieniającego melodie. A zresztą jak to się dzieje, że w ogóle pisze się książki? Z wyjątkiem najniższego poziomu literatura jest próbą wpłynięcia na zapatrywania współczesnych przez opisywanie doświadczeń i przeżyć. O ile chodzi o wolność ekspresji, nie ma większej różnicy pomiędzy zwykłym dziennikarzem, a najbardziej „apolitycznym” imaginacyjnym pisarzem. Dziennikarz nie jest wolny i jest tego świadom, gdy go zmuszają do pisania kłamstw lub zatajania wiadomości, które wydają mu się ważne. Pisarz, który obraca się w sferze wydarzeń imaginacyjnych nie jest wolny kiedy ciąży na nim przymus fałszowania jego subiektywnych uczuć, które uważa za istotne. Może przekręcać czy karykaturować rzeczywistość w celu udostępnienia swego poglądu, lecz nie jest w stanie przekształcić swego własnego mózgu; nie może oświadczyć, choćby z cieniem przekonania, że lubi to, czego nie lubi, że wierzy w to, co odrzuca. Jeżeli zmuszą go do tego – jedynym wynikiem będzie uwiad jego twórczych

zdolności. Nie może też rozwiązać tego problemu unikając drażniących tematów. Naprawdę apolityczna literatura nie istnieje w ogóle, zwłaszcza w epokach takich, jak obecna, gdy strach, nienawiść czy też wierność pewnym poglądom o wyraźnie politycznym charakterze, wzbierają w każdej ludzkiej świadomości. Nawet jakieś pojedyncze tabu może wywołać ogólne spaczenie umysłu, ponieważ zawsze zachodzi obawa, że jakaś myśl, za którą dąży się swobodnie, może doprowadzić do tej zakazanej. Wynika z tego, że atmosfera totalizmu jest zabójcza dla każdego autora piszącego prozą, podczas, gdy poeta, a w każdym razie liryczny poeta może potrafiłby w niej oddychać. Można z góry przewidzieć, że w każdym totalitarnym społeczeństwie, które utrzyma się przez okres dłuższy niż kilka pokoleń, proza literacka w rodzaju tej, jaka istniała w ostatnich czterech stuleciach, *będzie istotnie skazana na zagładę*.

Literatura kwitła niekiedy pod panowaniem despotów, lecz, jak to podkreślano często, despotyczne ustroje przeszłości nie były totalne. Ich aparat represyjny działał zawsze niesprawnie. Ich klasy rządzące bywały zwykle rozwiązań czy apatyczne, lub o poglądach na wpół liberalnych, zaś panujące doktryny religijne zwalczały zwykle idee doskonałości rodzaju ludzkiego i pojęcie o ludzkiej nieomyślności. Mimo to jednak wiadomo powszechnie, że proza literacka doszła do najwyższego poziomu w okresach demokracji i wolności myśli. W totalizmie nowe jest to, że jego doktryny – mimo iż ich nie wolno kwestionować – są niestałe. Muszą być uznawane pod karą wyklęcia, lecz jednocześnie ledwie zostały wypowiedziane, a już mogą ulec zmianie. Rozważmy dla przykładu rozliczne, a nie dające się ze sobą pogodzić stanowiska, jakie angielski komunista, lub zwolennik komunizmu, miał zająć wobec wojny Wielkiej Brytanii z Niemcami. Przez całe lata poprzedzające wrzesień 1939 r. wymagano od niego ustawicznego burzenia się przeciwko „okropieństwu hitleryzmu” i

napadania na Hitlera. Po wrześniu 1939 r., miał w ciągu dwudziestu miesięcy uwierzyć w przesadę przypisywanych Niemcom zdrożności, przy tym winien był wykreślić wyraz hitleryzm, przynajmniej w druku. Natomiast w dniu 22 czerwca 1941 r., o godz. 8 rano, po zapoznaniu się z komunikatem radiowym, miał zacząć wierzyć na nowo, że hitleryzm jest najohydniejszym złem, jakie świat widział. Łatwo politykowi tak zmieniać zdanie, lecz trudniejsza to sprawa dla pisarza. Jeżeli musi je zmieniać na rozkaz, zmuszony jest kłamać przed samym sobą, lub w ogóle wyrzec się całkowicie uczuć subiektywnych. W obu wypadkach niszczy swoje zdolności twórcze. Nie tylko myśli odmówią mu posłuszeństwa, ale słowa same zwiędną pod jego dotykiem. W naszych czasach piśmiennictwo polityczne polega niemal całkowicie na gotowych frazesach zmontowanych jak części mechanicznej zabawki dziecinnej. Jest to nieunikniony wynik autocenzury. By pisać jasnym i mocnym językiem należy myśleć bez obawy, a gdy się bez obawy myśli, nie sposób być politycznie prawowiernym. Może być inaczej „w okresie wiary”, gdy górująca prawowierność od dawna się ustaliła i nie jest brana zbyt poważnie. Wtedy zapewne można w wielu dziedzinach zachować swobodę ducha, wbrew nakazowi wiary oficjalnej. Ale warto zanotować, że literatura prozaiczna niemal zanikła w okresie jedyne go wieku wiary jakim cieszyła się Europa. Poprzez całe średnie wieki prozaiczna literatura imaginacyjna niemal że nie istniała, piśmiennictwo historyczne przedstawiało się skromnie, a duchowi przewodnicy społeczeństwa wyrażali swe najgłębsze myśli posługując się językiem martwym, który od tysiąca lat niewiele co się zmienił.

Jednakowoż totalizm nie tyle zapowiada wiek wiary, co wiek schizofrenii. Społeczeństwo staje się totalistyczne gdy jego budowa staje się jaskrawo sztuczna, czyli wówczas, gdy jego klasa rządząca utraciła swoją rację bytu, lecz utrzymuje się przy władzy siłą lub oszustwem. Niezależnie od czasu przetrwania tego rodzaju

społeczeństwo nie może sobie nigdy pozwolić na tolerancję lub stabilizację intelektualną, nie może nigdy dopuścić do rzetelnego notowania faktów, lub do emocjonalnej szczerości, której domaga się twórczość literacka. Ale nie trzeba żyć w totalistycznym kraju, aby zarazić się totalizmem. Sama już przewaga pewnych idei szerzy rodzaj jadu, uniemożliwiającego traktowanie rozlicznych tematów w literaturze. Gdzie tylko pojawi się narzucona prawowierność, a nawet – jak to się zdarza często, dwie prawowierności – ustaje piśmiennictwo na wysokim poziomie. Sprawdziło się to na wojnie hiszpańskiej. Dla nielicznych intelektualistów angielskich wojna ta była głęboko wzruszającym przeżyciem, lecz nie nadającym się do szczerego opisu. Wolno było głosić jedynie dwie rzeczy, z których, obie były oczywistymi kłamstwami. Zatem w rezultacie wojna przyniosła stos drukowanego słowa, lecz prawie nic godnego czytania.

*Społeczeństwo staje się
totalistyczne gdy jego budowa
staje się jaskrawo sztuczna,
czyli wówczas, gdy jego klasa
rządzająca utraciła swoją rację
bytu, lecz utrzymuje się przy
władzy siłą lub oszustwem*

Nie wiadomo, czy skutki totalizmu muszą być równie zabójcze dla poezji, jak dla prozy. Istnieje szereg powodów, dzięki którym poeta łatwiej przywyka do atmosfery autorytatywnego

społeczeństwa. Po pierwsze, biurokraci i inni ludzie „praktyczni” zazwyczaj zbyt głęboko pogardzają poetą, by specjalnie interesować się tym co on mówi. Po wtóre, to co mówi poeta – czyli to co miałby znaczyć jego poemat tłumaczony na prozę – jest względnie nieważne, nawet dla niego samego. Myśl, zawarta w poemacie, jest zwykle prosta i nie o nią chodzi, jak anegdota nie jest celem obrazu. Poemat to układ

dźwięków i skojarzeń, tak jak obraz jest układem śladów pędzla. W krótkich urywkach, jak np. w refrenie piosenki, wiersz może być nawet całkiem pozbawiony sensu. Dlatego to poecie dość łatwo jest stronić od niebezpiecznych tematów i unikać wyrażania herezji, a gdyby je nawet wygłosił, mogą ujść uwadze cenzorów. Nade wszystko zaś dobry wiersz, w przeciwieństwie do dobrej prozy, niekoniecznie musi być wytworem indywidualnym. Pewien rodzaj poematu jak ballady, albo też bardzo sztuczne formy wersyfikacyjne mogą być komponowane wspólnymi siłami przez grupy ludzi. Literaci spierają się o to, czy stare angielskie i szkockie ballady były pierwotnie dziełem indywidualnym, czy też zbiorowym. W każdym razie nie są utworami indywidualnymi o tyle, że musiały ulec zmianie, przechodząc z ust do ust. Nawet w druku nie ma dwóch identycznych wersji ballady. Sporo ludów prymitywnych komponowało wiersze zbiorowo. Ktoś zaczyna improwizować, prawdopodobnie przy akompaniamencie instrumentu muzycznego, kto inny podchwytuje wiersz lub wtrąca rym, gdy pierwszy śpiewak ustaje, i tak idzie dalej, aż powstanie cała pieśń lub ballada nie posiadająca dającego się zidentyfikować autora.

Podobna współpraca nie jest do pomyslenia w prozie. Bądź co bądź, poważna proza musi być układana w samotności, podczas gdy podnieta wynikająca z przynależności do zespołu, może rzeczywiście okazać się pomocna przy komponowaniu pewnego gatunku wierszy. Wiersze – i być może nawet dobre w swoim rodzaju wiersze – mimo, że trudno zaliczać je do pierwszorzędnych – zdolne są przetrwać najbardziej inkwizycyjny, ustrój. Nawet w społeczeństwach, w których wolność i indywidualność wygasły zupełnie, wciąż trwać będzie zapotrzebowanie na pieśni patriotyczne, względnie na heroiczne ballady, gloryfikujące zwycięstwa, lub na skomplikowane peany czyli na rodzaj poezji, mogącej powstawać na obstalunek, a niekoniecznie pozbawionej wartości artystycznej. Inaczej jest z prozą. Prozaik bowiem nie może

skurczyć zasięgu swych myśli bez zabijania swojej pomysłowości. Ale historia społeczeństw totalnych, względnie ugrupowań, które przejęły pogląd totalistyczny, wskazuje że utrata wolności jest ujemna dla *wszelkich* form literatury. Literatura niemiecka prawie zanikła podczas reżimu hitlerowskiego, a nie działo się o wiele lepiej i z włoską. O ile można sądzić z przekładów, rosyjska literatura znacznie podupadła od wczesnych dni rewolucji, mimo że pewne wiersze wydają się lepsze od prozy. W ciągu piętnastu lat przetłumaczono niewiele powieści rosyjskich, które można by traktować na serio. W Europie Zachodniej i Ameryce stosunkowo liczni literaci wstąpili do partii komunistycznej, względnie z nią gorąco sympatyzowali, lecz ów prąd lewicowy wyłonił nader mało książek godnych przeczytania. Wydaje się, że prawowierny katolicyzm ponownie wywiera dominujący wpływ na pewne formy literatury, zwłaszcza na powieść. W okresie, który trwał trzysta lat, iluż ludzi mogło być równocześnie dobrymi powieściopisarzami i dobrymi katolikami? Faktem jest, że pewne tematy nie nadają się do gloryfikowania w literaturze, a jednym z nich jest tyrania. Tak samo nikt nie napisał jeszcze dobrej książki na cześć inkwizycji.

Poezja może przetrwać wiek totalizmu, a niektóre sztuki piękne lub ich odłamy, jak architektura, mogą nawet czerpać korzyści z tyranii, podczas gdy prozaik nie ma wyboru pomiędzy milczeniem a zagładą. Ta proza literacka, jaką znamy, jest owocem racjonalizmu wieków reformacji i swobodnego indywidualizmu. Zniszczenie wolności intelektualnej okalecza dziennikarza, socjologa, historyka, powieściopisarza, krytyka a także poetę – w takiej właśnie kolejności. Możliwe, że w przyszłości powstanie nowy gatunek literatury, nie obejmujący uczuć indywidualnych i prawdomównej relacji, lecz obecnie trudno to sobie wyobrazić. Wydaje się natomiast o wiele

prawdopodobniejsze, że o ile kultura liberalna, z którą żyliśmy się od epoki odrodzenia, ma się istotnie skończyć, to razem z nią szczególnie sztuka literacka.

*Pomysłowość ludzka
zdobędzie się może z czasem
na zmechanizowanie procesu
pisanie książek, jak to ma
miejsce już w filmach i
rozgłoszeniach, w reklamie i
propagandzie oraz w
najniższego typu
dziennikarstwie*

Oczywiście ludzie
będą nadal
posługiwać się
drukami i byłoby
rzeczą ciekawą
przewidzieć jakiego
rodzaju lektura
przetrwa w
społeczeństwie ściśle
totalitarnym.
Przypuszczalnie
dzienniki nadal
wychodziły, do czasu

gdy techniczna telewizja dojdzie do nowych osiągnięć. Zresztą już dziś należy wątpić czy szerokie masy krajów uprzemysłowionych odczuwają potrzebę jakiegokolwiek rodzaju lektury – poza dziennikami. W każdym bądź razie masy te odnoszą się niechętnie do wydawania na literaturę choćby części pieniędzy, poświęcanych na inne rozrywki. Zapewne powieści i nowele będą zastąpione produkcją filmową i radiową. Być może też, że utrzyma się jakiś gatunek tandetnej sensacyjnej powieści, produktu seryjnego, w którym ludzka inicjatywa będzie ograniczona do minimum. Pomysłowość ludzka zdobędzie się może z czasem na zmechanizowanie procesu pisania książek, jak to ma miejsce już w filmach i rozgłoszeniach, w reklamie i propagandzie oraz w najniższego typu dziennikarstwie. Filmy Disneya np. są wytworem fabrycznym, gdyż w części są wykonywane mechanicznie, zaś tylko częściowo przy udziale artystów, zmuszonych do podporządkowania

swego własnego stylu. Szkice na użytek radia są zwykle tworzone przez znużonych pismaków, którym z góry podyktowano przedmiot i sposób jego traktowania, przy czym, to co napiszą, służy za ledwie jako rodzaj surowca dla wytwórców i cenzorów, nadających szkicom właściwy kształt. Tyczy to również niezliczonych książek i broszur, zlecanych przez urzędy rządowe.

Jeszcze bardziej zmechanizowana jest wytwórczość krótkich opowieści, felietonów i poematów dla tanich pism periodycznych. Pisma w rodzaju „The Writer”, obfitują w ogłoszenia szkół literackich, proponujących gotową osnowę po kilka szylingów każda. Inne dostarczają rodzaj formułek algebraicznych, dzięki którym można samemu sobie wykoncypować akcję dla własnego użytku. Jeszcze inne ofiarowują talię kart, obrazujących charaktery i sytuacje które wystarczy przetasować i rozłożyć, by się automatycznie wyłoniły pomysły powieści. Prawdopodobnie literatura społeczeństwa totalistycznego będzie tworzyła się przy pomocy podobnych sposobów, o ile w ogóle będzie uważana za rzecz potrzebną. Wyobraźnia, a nawet w miarę możliwości świadomość, zostałyby wyeliminowane z procesu pisania. W grubszych zarysach książki pilnowaliby biurokraci. Takle książki po przejściu szeregu instancji stałyby się wytworem ani na jotę bardziej indywidualnym od seryjnego samochodu Forda. Rozumie się samo przez się, że podobna produkcja byłaby śmieciem, gdyż wszystko co posiadałoby jakąkolwiek wartość mogłoby zagrażać ustrojowi państwa. Co się zaś tyczy literatury przeszłości, to ta która by przetrwała, musiałaby być skasowana lub co najmniej pilnie przerobiona.

Jak dotychczas totalizm nigdzie nie. zatriumfował w pełni. Nasze własne społeczeństwo na ogół biorąc, pozostaje liberalne. Chcąc skorzystać z prawa wolności słowa, trzeba walczyć z uciskiem

ekonomicznym i silnymi odłamami opinii publicznej, lecz jak dotąd, nie z tajną policją. Można mówić i drukować niemal wszystko, co się chce, jak długo pisarz zgadza się to czynić w sposób dyskretny. Lecz, jak podkreśliłem na początku tego essay'u, i to jest najbardziej ponure – świadomymi wrogami wolności są ci ludzie, dla których powinna ona mieć największe znaczenie. Szeroka publiczność nie troszczy się o to w jakiś określony sposób. Nie sprzyja prześladowaniom heretyka, ani nie będzie usiłowała go bronić. Na ogół, nasi rodacy są zarazem zbyt rozsądni i zbyt głupi by przesiąknąć poglądami totalistycznymi. Bezpośredni, świadomy atak na przyzwoitość intelektualną, przychodzi od samych intelektualistów.

Możliwe, że jeśliby inteligencja rusofilska nie ulegała temu osobliwemu mitowi, poddałaby się innemu, zbliżonemu doń gatunkowo. W każdym razie mit rosyjski istnieje; czuć smród rozkładu, jaki szerzy. Kiedy się widzi wysoce wykształconych ludzi, patrzących obojętnie na ucisk i prześladowanie, nie wiadomo co jest bardziej godne pogardy: ich cynizm czy krótkowzroczność? Wielu uczonych np. ujawnia bezkrytyczny podziw dla Związku Sowieckiego. Zapewne myślą, że zagłada wolności nie ma znaczenia dopóki ich własna praca pozostanie nietknięta. Związek Sowiecki jest obszernym, szybko rozwijającym się krajem, który odczuwa gwałtowną potrzebę pracowników naukowych i skutkiem tego traktuje ich szczerze. Uczeni są osobami uprzywilejowanymi, pod warunkiem stronięcia od niebezpiecznych przedmiotów w rodzaju psychologii. Skądinąd, pisarze są prześladowani namiętnie. Wprawdzie prostytutkom literackim jak Ilii Ehrenburgowi i Aleksemu Tołstojowi płaci się grube pieniądze, lecz odbiera się pisarzowi jedyną rzecz wartościową, jaką dla niego jest wolność słowa. Niektórzy uczeni angielscy, którzy wyrażają się tak entuzjastycznie o losie uczonych w Rosji, rozumieją tę sytuację, lecz rozumują w sposób następujący: „Pisarze w Rosji są prześladowani,

więc cóż z tego? Ja przecież nie jestem pisarzem”. Nie widzą, że każda napaść na swobodę intelektualną i na zasadę obiektywnej prawdy grozi na dalszą metę wszelkiej dziedzinie myśli. Na razie państwa totalne tolerują uczonych, bo ich potrzebują. Nawet w hitlerowskich Niemczech uczeni, wyjąwszy Żydów, byli względnie dobrze traktowani, zaś niemieckie środowisko uczonych, jako całość, nie zwróciło się przeciwko Hitlerowi.

W obecnym stadium historycznym, nawet najautokratyczniejszy władca musi liczyć się z fizyczną rzeczywistością, po części z powodu obciążenia myślenia liberalizmem, po części zaś z potrzeby przygotowywania się do wojny. Jak długo rzeczywistość fizyczna nie może być całkowicie ignorowana, dopóki dwa razy dwa ma się równać czterem i dopóki uczonego ma wyznaczoną do spełnienia funkcję na przykład przy nakreślaniu planu samolotu – do tej chwili może liczyć na pewną dozę swobody. Jednakowoż bez względu na los nauk ścisłych, muzyki, malarstwa i architektury pozostaje – jak już starałem się dowiedzieć – pewnikiem, że literatura jest stracona, jeżeli zaginie wolność myśli. I to nie tylko w kraju zachowującym ustrój totalistyczny. Każdy pisarz, przejmujący poglądy totalitarne i szukający usprawiedliwienia dla prześladowania i fałszowania rzeczywistości, skazuje siebie na zagładę. Innego wyjścia nie ma. Żadne tyrady przeciwko „indywidualizmowi” i „wieży z kości słoniowej”, żadne pobożne komunały w celu dowiedzenia, że „prawdziwa indywidualność daje się osiągnąć jedynie przez utożsamienie z ogółem” - nie są w stanie zbić faktu, że umysł zaprzędany jest umysłem spaczonym. Zatraciwszy bezpośredniość, twórczość literacka będzie zupełnie uniemożliwiona, a język skostnieje powoli. Kiedyś, w przyszłości, o ile umysł ludzki stanie się czymś wręcz odmiennym od tego czym jest dzisiaj, może nauczymy się odłączenia twórczości literackiej od intelektualnej uczciwości. Obecnie wiemy tylko, że wyobraźnia, tak jak niektóre dzikie zwierzęta,

nie da hodować się w niewoli. Każdy pisarz czy dziennikarz zaprzeczający temu faktowi – a niemal wszystkie dzisiejsze pochwały Związku Sowieckiego zawierają lub oznaczają takie zaprzeczenie – w rzeczywistości dąży do własnej zagłady.

George Orwell

przełożyła Teresa Jeleńska

Powyższy tekst jest fragmentem artykułu George'a Orwella, który w polskim przekładzie ukazał się w na łamach „Kultury”. Publikujemy za uprzejmą zgodą Instytutu Literackiego. Zob. G. Orwell, *Środki zapobiegawcze w literaturze*, „Kultura” 1948, nr 5, s. 3-14.

kulturaparyska.com

[1] Należy tu zaznaczyć, że zebrania PEN-Clubu, trwające tydzień lub dłużej, nie zawsze były na takim poziomie. Trafiłem na zły dzień. Lecz bliższe badanie przemówień (opublikowanych pt. „Wolność słowa”) wykazuje, że bodaj nikt nie potrafi dzisiaj wypowiedzieć się tak otwarcie za wolnością intelektualną, jak to czynił Milton przed 300 laty – i to niezależnie od okoliczności że pisał w okresie wojny domowej.